

BEN KANE
HANNIBAL
CHMURY WOJNY

Przekład Arkadiusz Romanek
Znak Horyzont
Kraków 2019

SPIS TREŚCI

Prolog	11
--------------	----

CZĘŚĆ I

Rozdział I	19
Rozdział II	34
Rozdział III	47
Rozdział IV	75
Rozdział V	106
Rozdział VI	125
Rozdział VII	148
Rozdział VIII	166
Rozdział IX	187
Rozdział X	208
Rozdział XI	227
Rozdział XII	234
Rozdział XIII	251
Rozdział XIV	263
Rozdział XV	282
Rozdział XVI	310

CZĘŚĆ II

Rozdział XVII	337
Rozdział XVIII	361
Rozdział XIX	380
Rozdział XX	403
Rozdział XXI	417
Rozdział XXII	436
Rozdział XXIII	450
Rozdział XXIV	469
Rozdział XXV	484
Epilog	495
Komentarz autora	499
Słowniczek	509

Część pierwsza

Rozdział I



*Dwa i pół roku później
Apulia, druga połowa zimy*

Porannek przywitał ich rześkim powietrzem. Lekka, przynosząca wytchnienie chłodna bryza wiała od wschodu, znad morza oddalonego o jakieś sto *stadia*. Najgorsze dni zimy były już za nimi, za co Hanno dziękował bogom. Temperatury ostatnich kilku miesięcy nie przysporzyły im większych kłopotów, ale on wciąż marzył o ciepłe typowym dla Kartaginy, jego domu. Chętnie powita ciepłe promienie słońca na twarzy i pierwsze oznaki budzącej się do życia przyrody.

Muttumbaal kręcił się między Libijczykami. Jak zwykle. Jeśli jego zastępca akurat nie spał, spędzał czas z włócznikami. Falanga była dla niego wszystkim. Ponieważ nie miał ani żony, ani rodziny, którą mógłby się opiekować, każdą wolną chwilę poświęcał oddziałowi. *Nikt nigdy nie mówił o nim, używając pełnej formy przydługiego imienia, może z wyjątkiem matki* – pomyślał Hanno, uśmiechając się pod nosem. Światu jego ponury zastępca znany był po prostu jako Mutt. Jego towarzysz był cholernie

dobrym oficerem. Co więcej, krył go w razie potrzeby, a ponadto kilka razy uratował mu życie.

Mutt zajmował się właśnie musztrowaniem włóczników na otwartym terenie za linią namiotów obozu. Hanno był zdania, że tego typu rutynowe zajęcia są odrobinę komiczne. Przecież dowodził oddziałem elitarnych żołnierzy, prawdziwych wiarusów, weteranów wielu kampanii Hannibala, ludźmi, którzy znali swoje rzemiosło jak mało kto. Ci żołnierze wyruszyli z Kartaginy i przeszli cały szlak bojowy armii wodza: przez Iberię i Galię, przez Alpy aż do Italii. Walczyli – i zwyciężali – w tak wielkiej liczbie starć toczonych przez wojsko Hannibala, że mało kto mógłby zliczyć. To jednak nie stanowiło dla Mutta wystarczającego powodu, aby zrezygnować z regularnej musztry i marszu na wytrzymałość. W rozmowach z Hanno, który podważał sensowność tych ćwiczeń, Mutt wielokrotnie powtarzał: „Pozwolimy im zbyt długo siedzieć na tyłku, a zaczną rdzewieć”. Po jakimś czasie Hanno musiał przyznać, że rozumowanie Mutta było ze wszech miar rozsądne, biorąc pod uwagę to, że od czasu bitwy pod Kannami nie stracili ani jednego żołnierza. Chociaż z drugiej strony nie mieli zbyt wielu okazji do walki. Od czasu do czasu zdarzało im się otrzymać rozkazy przygotowania się do bitwy, ale większość czasu spędzali w obozie. Owszem, kilka razy nawet opuszczali obóz i ruszali forsownym marszem w kierunku wrogich sił, aby obronić sprzymierzone z Kartaginą miasto lub zagrozić drogę mniejszym jednostkom rzymskiej armii, jednak ich reputacja sprawiała, że w takiej sytuacji legionisanci zwykle wycofywali się bez walki. Duże połacie południowej Italii znalazły się obecnie pod kartagińską kontrolą, co oznaczało, że do walk dochodziło z rzadka. Nie oznaczało to jednak, że wojna została wygrana, co wszystkim frustrowało. *Gdzieżby tam!* – pomyślał z goryczą Hanno. Wielu sojuszników Rzymu dochowywało przysięgi wierności, nawet gdy ich sąsiedzi opowiadali się po stronie Kartaginy.

Włodarze Kapui postanowili zmienić front i sprzymierzyli się z Hannibalem, ale pobliskie italskie miasta trwały przy Rzymie. Hanno przywołał z pamięci obraz siostry Kwintusa, Aurelii, taki,

jaki pozostał w jego głowie, gdy widział ją po raz ostatni w wiejskiej rezydencji pod Kapuą. Serce mu się ścisnęło z żalu. Od tego czasu upłynęło wiele wody w Tybrze. I prawdopodobnie już nigdy nie będzie mu dane jej zobaczyć. Przełknął ciężko, odsuwając od siebie te przykre myśli. Pewnie i tak już o nim zapomniała.

Z niesionego przez wiatr obłoku kurzu nagle wyłonił się jeździec, który kierował się prosto do obozu. Na ten widok Hanno zmarszczył brwi.

– Kto tym razem będzie nas błagał o pomoc? – rzucił w przestrzeń, nie zwracając się do nikogo konkretnego. Usłyszał go Mutt, który od razu podszedł bliżej.

– Zapraszamy nas do tańca, który już dobrze znamy, panie. „Armia rzymska stoi u naszych bram. Potrzebujemy pomocy. Przybywajcie jak najszybciej!”

Hanno roześmiał się w głos, a potem powiedział kilka słów, których nie ośmieliliby się wypowiedzieć w obecności zwykłych żołnierzy:

– Czasami wydaje mi się, że Kanny to dla nich za mało. Gdyby tylko ich nowe legiony znów stanęły nam na drodze, skopaliibyśmy ich tyłki jeszcze raz.

Mutt charknął i splunął.

– Byłbym zaskoczony, gdyby okazali się tacy głupi, panie.

Mutt ma rację – pomyślał chmurnie Hanno. Od czasu Kann ich wrogowie sformowali i wyszkolili co najmniej dziesięć nowych legionów, które podzielono po dwa, tworząc kilka armii konsularnych, działających na całym półwyspie. Te korpusy były wystarczająco silne, aby trzeba się było z nimi liczyć, a przy tym bardzo mobilne. Rzymianie koncentrowali się na wyrównywaniu rachunków z miastami i sojusznikami, którzy opuścili republikę.

– Daliśmy im nie lada nauczki pod Kannami, panie.

– Jednak Rzymianie to podstępne kundle. – Hanno wiedział aż za dobrze, że stosowana przez republikę strategia sprawdza się całkiem nieźle. Gdy próbowali wciągnąć legiony w zasadzkę lub wydać im walną bitwę, Rzymianie unikali starcia lub wycofywali się w góry, gdzie Hannibal nie mógł wykorzystać największego atutu armii kartagińskiej, czyli numidyjskiej kawalerii. Nie po raz

pierwszy Hanno przywoływał z pamięci słowa Maharbala, który ostrzegwał Hannibala zaraz po bitwie pod Kannami przed zwlekaniem z marszem na Rzym. Czy ich generał popełnił błąd? *Kimże jestem, żeby to oceniać?* Nie rozmawiał o tym z nikim, może poza Muttem i Bostarem. Roztrząsanie tej decyzji nie tylko wydawało się działaniem o charakterze kontestacyjnym, ale ważniejsze było to, że nikt tak naprawdę nie znał odpowiedzi. Nie dało się przewidzieć, jakie mogłyby być konsekwencje innej strategii. W końcu Hanno uznał, że obsesyjne analizowanie przeszłości nie zda się na nic. Lepiej skoncentrować się na teraźniejszości. – Nasza sytuacja naprawdę nie wygląda źle. Hannibal pozostaje niepokonany. Po ostatniej wielkiej bitwie nie zdarzyło się nic, co kazałoby sądzić, że jest inaczej.

– Przepraszam, panie, ale... – Mutt najwyraźniej zauważył jakieś zachowanie żołnierzy, które go zaniepokoiło, bo ruszył zważym krokiem w kierunku jednego z oddziałów, z daleka wykrzykując rozkazy.

Hanno już go nie słuchał. Wrócił do swoich rozważań.

Sytuacja w Iberii uległa pogorszeniu. Po kilku przegranych bitwach niektóre tamtejsze plemiona zmieniły strony i zdecydowały się poprzeć Rzym. Na szczęście kampania na Sycylii przybrała bardziej obiecujący obrót. Tam Kartagina zyskała nowych, potężnych sojuszników. Jakiś czas temu Hannibal wysłał na wyspę Hipokratesa i Epicydesa dwóch młodzieńców wywodzących się z syrakuzzańskich możnych rodów. Wcześniej walczyli pod jego rozkazami na półwyspie, a teraz mieli wybadać sytuację i wywoływać niepokoje na Sycylii. Niedawno udało im się przejąć kontrolę nad świetnie ufortyfikowanymi Syrakuzami. Zmiana sytuacji geopolitycznej w tym regionie związana z utratą przez Rzym wartościowego sojusznika, który przez pięćdziesiąt ostatnich lat wiernie stał u boku republiki, sprawiała, że pojawiła się możliwość otrzymania pomocy wojskowej z samej Kartaginy. Hanno modlił się, aby armia wystawiona przez Syrakuzy, wsparta przez kartagińskie oddziały najemników, wystarczyła do zdobycia kontroli nad całą wyspą. Dzięki temu Hannibal mógłby otrzymać posiłki, które naprawdę przydadzą im się w Italii.

Wojna rzuca nas z jednego zakątka Italii do drugiego – pomyślał Hanno. Jego prawa dłoń powędrowała na szyję, palce wsunęły się pod materiał, którym osłaniał bliznę. Dorobił się jej w lochu w Victumulae, tysiące *stadia* na północ stąd. Pera, rzymski oficer, który wykorzystał podczas tortur rozpalony do czerwoności pręt, był prawdziwym sadystą. Bez wątpienia ten szczur ściekowy zginął podczas szturmu na miasto, ale Hanno żałował, że osobiście nie wysłał Rzymianina do Hadesu. Z pomocą przyszedł mu wtedy Bomilcar. Uratował go. Młody Kartagińczyk został później przydzielony do innej libijskiej falangi. Przeżył bitwę nad Jeziorem Trazymeńskim i jatkę pod Kannami, a także wszystkie późniejsze pomniejsze starcia i potyczki. Hanno poczuł ukłucie poczucia winy, że nie postarał się, by lepiej zadbać o dobre relacje z Bomilcarem. *Odszukam go dziś wieczorem w obozie* – zdecydował. *Wezmę ze sobą dzban zacnego wina.*

Dołączył do Mutta. Kilka następnych godzin spędzili, pocąc się i pokrzykując na żołnierzy, z którymi ćwiczili kilka bardziej skomplikowanych manewrów. Jeszcze przed zakończeniem musztry Hanno zapomniał o Aurelii i odegnał od siebie niepokój związany z przebiegiem kampanii.

– Mutt, chodź ze mną dziś wieczorem – zwrócił się do zastępcy, gdy prowadzili żołnierzy z powrotem do obozu.

– Dokąd, panie? – Mimo upływającego czasu i tych wszystkich przejść, które ich zbliżyły, Mutt wciąż nie dawał się przekonać do tego, aby nie zawracać sobie głowy konwenansami. Jego zastępca upierał się, że powinni zachować dystans: „Ludzie muszą wiedzieć, że istnieje różnica między tobą a mną, panie, tak jak między mną a nimi”. Był przy tym uparty jak osioł, więc Hanno i tym razem nie skomentował jego oficjalnego tonu.

– Chcę znaleźć Bomilcara. – Gdy zorientował się, że Mutt nie kojarzy imienia, dodał: – Chłopaka, który wyciągnął mnie z celi w Victumulae. Nie widziałem go od miesiący. Chciałbym osuszyć z nim jakąś amforę wina. Byłbym wdzięczny, gdybyś poszedł ze mną. On też pewnie by się ucieszył...

– Tak, panie, to brzmi... – Mutt przerwał, gdy musieli wyminać grupkę Numidyjczyków, jak zawsze odzianych tylko w tuniki bez rękawów. – Brzmi nieźle – dokończył.

– Świetnie. – Hanno poklepał go po ramieniu. Cieszył się już na myśl o wspólnym spędzeniu wieczoru. Rzadko udawało mu się przekonać Mutta, aby się z nim napił, ale gdy już się udało... *Działo się. Oj działo! Jakoś wcale się nie przejmuję, że jutro pewnie będą pękać nam głowy.* Na razie w okolicy panuje spokój. Żaden ze starszych stopniem oficerów nie spojrzy na nich krzywo, jeśli przez następny dzień będą leczyli kaca.

W tym momencie zauważył Sapho, który – jak mu się zdawało – wyszedł im specjalnie naprzeciw. Na jego widok skrzywił się z niechęcią, instynktownie wyczuwając nadszyczące kłopoty. Może i przełożeni nie zwrócą uwagi, ale jego najstarszy brat, oficer równy mu stopniem, niewątpliwie rzuci kilka pełnych dezaprobaty uwag. Jeszcze w czasach dzieciństwa Sapho lubił zachowywać się tak, jakby był strażnikiem moralności Hanno.

– Ani słowa o dzisiejszym wieczorze – syknął do Mutta.

– Będę milczał jak grób, panie. – Mutt dobrze wiedział o napiętych stosunkach między rodzeństwem.

– Ho! Bracie! – zawołał Sapho. – Dobrze cię widzieć.

– I wzajemnie.

Uśmiech, na jaki zdobył się Hanno, wcale nie był jakoś specjalnie udawany. Ostatnio właściwie ich relacje układały się poprawnie. Hanno drażniło jednak to, że nie potrafił przewidzieć, na którego z braci się natknie: na złośliwego, bezwzględnego Sapho, który – prawdopodobnie, bo Hanno nie miał żadnego dowodu na poparcie swoich podejrzeń – gotów był pozwolić mu utonąć w błotnej mazi na pewnym bagnie w Etrurii – czy jowialnego, taktownego Sapho, przychodzącego do niego z winem i opowiadającego o planach Hannibala, tak jak to zrobił przed bitwą nad Jeziorem Trazymeńskim.

– Dajesz swoim ludziom nieźle do wiwatu? – Sapho dopasował krok do ich tempa marszu.

– Jak widzisz.

– Ja wysłałem swoich właśnie na sto *stadia*. Biegną prowadzeni przez zastępcę falangi.

– Zasłużyli sobie czymś na to? – zapytał zdziwiony Hanno. Słyszał za plecami pełne niezadowolenia pomruki swoich ludzi, którzy przysłuchiwali się ich rozmowie.

– Kałduny im urosły od siedzenia na tyłkach. Nic nie robią, tylko piją. Najwyższy czas, żeby popracować nad ich kondycją.

Jakiś demon musiał podkusić Hanno, bo szturchnął brata łokciem w bok, zerkając na jego brzuch, który nie był już tak płaski, jak dawniej.

– Czy nie powinienes biegać z nimi? – zażartował. Usłyszał prychnięcie Mutta, który szybko zamaskował je kaszlem.

Sapho posłał mu podobnego kuksańca i odpowiedział lekko, choć nieco poirytowany:

– Jestem tak samo sprawny jak zawsze, ty bezczelny szczeniaku!

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparł pojednawczo Hanno.

Lepiej było nic nie mówić na ten temat. Nie warto go denerwować. Po chwili odetchnął z ulgą, bo Sapho nie wrócił do drażliwego tematu.

Przez całą drogę do obozu gawędzili przyjemnie o tym i owym. Przeszli pod wielką bramą w wysokich ziemnych wałach. Ulżyło mu trochę, że Sapho najwyraźniej nie szukał go z jakiegoś konkretnego powodu. Zaczął się rozluźniać. Przez chwilę rozważał pomysł zaproszenia go na wieczorne pijaństwo, czym zaskoczył samego siebie. I wtedy zauważył Bostara, który przemierzał aleję obozową w towarzystwie kilku oficerów. Zamarł. Zawsze gdy spotykali się dwaj starsi bracia, pachniało kłótnią.

Ze zdziwieniem skonstatował, że gdy obie grupy się połączyły, dobry nastrój nie uległ zmianie. Bostar przedstawił swoich towarzyszy, dowódców falang. Hanno znał ich w większości z widzenia, ale Sapho witał ich jak dawno niewidzianych kamratów od hulanki i swawoli. Cała piątka przez jakiś czas rozmawiała o zwykłych sprawach: pogodzie, kondycji podległych im ludzi, kiepskich racjach żywnościowych, o tym, czy pojawiły się wiarygodne doniesienia na temat rzymskich oddziałów przebywających w pobliżu i gdzie uderzą wrogowie. Wszystko było w porządku, dopóki Sapho nie wspomniał, tak samo jak w rozmowie z Hanno, że musi popracować nad sprawnością swoich włóczników, bo ostatnio przesadzali z winem. Po tej uwadze Bostar wskazał brzuch Sapho i skomentował:

– Gdzieniedzie dostrzegam i u ciebie nieco zbędnego sadelka, bracie. Albo moje oczy mnie okłamują.

– O czym ty mówisz? – Sapho wybuchnął gniewem, którego intensywność z każdą chwilą rosła. Rozprzestrzenił się błyskawicznie jak ogień pochłaniający suchy las.

Bostar, który wciąż był szczupły niczym pies myśliwski, wzruszył tylko ramionami.

– Masz niewielką nadwagę. Przydałoby ci się trochę ćwiczeń.

Sapho zmrużył podejrzliwie oczy. Przeskakiwał wzrokiem od Bostara do Hanno i z powrotem.

– Plotkowaliście za moimi plecami, prawda? Śmialiście się ze mnie!

– Gdzieżby! – zaprotestował żywo Hanno. I to była prawda.

– W ogóle na ten temat nie rozmawialiśmy – potwierdził Bostar, pozwalając sobie na złośliwy uśmieszek. Hanno gotów był go za to przekląć. To nie był najlepszy czas, aby kpić z Sapho, nawet w tak nieistotnej sprawie. Dwaj oficerowie, których niezbyt dobrze znał, już spoglądali po sobie zażenowani. Z pewnością nie podobało im się to, co tu się działo.

Oczywiście Sapho interesował tylko wyraz twarzy Bostara, który zadziałał na niego jak płachta na byka.

– Skąd zatem ten uśmieszek?

– Nie poświęciliśmy tobie ani słowa, Sapho, przysięgam – przekonywał Hanno, zirytowany tym, jak szybko zmienił się nastrój w grupie.

– Naprawdę? – Z twarzy Sapho nie schodził wyraz podejrzliwości, ale zadał to pytanie już jakby uspokojony. Zaraz potem jednak spojrzał gniewnie na Bostara. – Po prostu musiałeś sobie pożartować w obecności przyjaciół, prawda?

– Bo ty zachowałbyś się inaczej, gdybym to ja przytył! – odparował Bostar.

– Pieprz się! – zawołał Sapho. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zrobił dwa kroki do przodu i wyprowadził potężny cios w szczękę Bostara. Głowa jego brata odskoczyła do tyłu, a po chwili Bostar leżał już na łopatkach. *Lup!* Padł płasko na ziemię z głuchym grzmotem. Sapho od razu dopadł do niego, rozdzielając

kopniaki i uderzając od góry podeszwami nabijanych gwoździemi sandałów. – Zawsze wydaje ci się, że wiesz lepiej ode mnie! – krzyczał, a z jego ust pryskały drobinki śliny. – Powiem ci coś! Tylko ci się zdaje!

Hanno wcisnął się między Sapho a pojękującego po każdym ciosie Bostara.

– Zostaw go!

Sapho chyba go nie słyszała. Z niesamowitą siłą odepchnął Hanno. Ta chwila jednak wystarczyła, aby Bostar zdążył skoczyć na równe nogi. Rycząc ze złości, rzucił się na Sapho z szeroko rozłożonymi rękoma. Złapał go w pasie i powalił na ziemię. Przetaczali się teraz z boku na bok, wymieniając ciosy. Hanno patrzył na nich skonsternowany. Kątem oka widział, że towarzysze Bostara i Mutt zastygli, ewidentnie zdezorientowani. Zastanowił się przez moment. Trzeba to przerwać! Widok walczących oficerów wyjątkowo negatywnie działał na morale żołnierzy.

– Pomóż mi ich rozdzielić – poprosił Mutta. – Ty złapiesz Bostara, ja zajmę się Sapho.

Hanno ruszył w kierunku walczących i chwycił Sapho za rękę. Dzięki temu mógł odciągnąć go od brata. Po chwili udało mu się też złapać od spodu drugie ramię. Pociągnął ręce Sapho do góry i unieruchomił je na jego plecach. Sapho wił się, pluł i przeklinał, ale nie był w stanie się uwolnić. To nie powstrzymało go od wymierzenia jeszcze jednego kopniaka w Bostara, który leżał bezradnie przygnieciony przez Mutta. Bostar jęknął, gdy padł cios, a Sapho zarechotał.

– Jak ci się podoba, kanalio?

Hanno pociągnął Sapho kilka kroków do tyłu, a ten wydał z siebie okrzyk bólu.

– Bogowie, moje ramiona!

– Teraz będziesz już grzeczny. – Zaciskając uchwyt, Hanno pociągnął go jeszcze kilka kroków. Sapho zaczął coś mówić, ale Hanno miał już dość. Nie chciał go słuchać. – Zamknij jadaczkę! – Spojrzał ponad ramieniem Sapho. – Mutt?

– Tak, panie?

– Wszystko w porządku? Trzymasz Bostara?

– Tak.

– Dobrze. Ma obiecać, że nie rzuci się na Sapho. Wtedy możesz go uwolnić. Jeśli nie przysięgnie, przytrzymaj go. Hanno zbliżył usta do ucha Sapho. – To musi się skończyć. Słyszysz mnie?

– Weź... – Sapho chciał coś powiedzieć, ale z jego ust wydostał się tylko chrapliwy warkot.

– Nie, Sapho, nie zniosę tego dłużej! Jesteś dorosły. Jesteś oficerem, a nie dziesięcioletnim pędrakiem! – Sapho nie odpowiadał, więc Hanno wzmocnił uścisk, unosząc ramiona Sapho w górę i do tyłu. Sapho ponownie syknął z bólu. – Rozumiesz?

– Dobrze. Tak – odpowiedział opryskliwie.

– Bostar się zgodził! – usłyszał głos Mutta.

– No to go puść. – Hanno rozluźnił uchwyt, pozwalając również Sapho oddalić się od niego na kilka kroków. Potem stanął między braćmi, wciąż dysząc z wściekłości. Bostar patrzył na niego ze zdziwieniem, Sapho gromił go wzrokiem. Hanno był tak zły, że nie obchodziło go, co bracia myślą o jego zachowaniu. – Obaj przynosicie armii hańbę! Starsi oficerowie walczą ze sobą jak pierwsze lepsze pijaczyny w obecności prostych żołnierzy. Wstyd! Hannibal kazałby was za to oćwiczyć. Zresztą zastanawiam się, czy nie powinienem sam tego zrobić. – Zaskoczeni bracia aż otworzyli usta. Hanno jednak jeszcze nie skończył. – Ojca nie ma już wśród żywych, ale to nie znaczy, że nie patrzy na was z niesmakiem, zastanawiając się, co wyprawiają ostatni z żyjących członków naszego rodu. Powiedziałyby wam pewnie, że powinniście walczyć z przekłętymi Rzymianami, a nie ze sobą. Mam rację? – Przeszywał ich wzrokiem, domagając się odpowiedzi.

– To prawda... – wymamrotał po chwili Bostar.

– Sapho?

– Tak. Sądzę, że tak.

– No to zacznij zachowywać się jak mężczyzna, a nie jak dziecko! – Sapho poczerwieniał ze wstydu, ale nie odpowiedział. – Chcę, żebyście złożyli przysięgę, że te wasze kłótnie więcej się nie powtórzą. Tu i teraz – nakazał Hanno.

Jego bracia nie wyglądali na zbyt szczęśliwych.

– A jeśli się nie zgodzę? – zapytał zaczepnie Sapho.

– Niech bogowie będą moimi świadkami, doniosę o wszystkim Hannibalowi – odparł Hanno przez zaciśnięte zęby.

Bostar westchnął.

– Ja przysięgnę.

– Mój młodszy brat naprawdę dorósł... – mruknął niepokieszony Sapho.

– Jak brzmi twoja odpowiedź?

– Przysięgnę – odparł łagodnie Sapho.

Gdy Hanno spojrział w oczy Sapho, nie wiedział, czy może mu wierzyć. Już się jednak nie upierał. Opuścił rękę, odsuwając dłoń od rękojeści miecza, po której jeszcze przed chwilą błędziły jego palce.

– No to słucham słów przysięgi.

Bracia przysięgli na wszystkich kartagińskich bogów, że pogrzebią swój spór na zawsze. Gdy skończyli, spojrzeli na Hanno wyczekująco. *Chcą wiedzieć, czy jestem usatysfakcjonowany* – uświadomił sobie z zaskoczeniem, myśląc o tym, jak ogromna zmiana nastąpiła w ich relacjach. Kilka chwil wcześniej był dla nich małym bratem, najniżej w hierarchii rodzinnej. Teraz zachowywał się tak, jak zachowałby się ich ojciec, a oni to zaakceptowali.

– Świetnie. – Zerknął na Mutta. – Zmitrężyliśmy za dużo czasu. Przekaż rozkaz odtworzenia kolumny marszowej.

Mutt wykrzyczał głośno rozkaz. Sapho, Bostar i dwaj pozostali mężczyźni szybko zeszli z drogi. W tym momencie Hanno rozpieła duma. Cieszył się z tego, jak załatwił sprawę bijatyki. *Czy dotrzymają słowa? Przekonamy się.* Solenna przysięga powinna wystarczyć. Przynajmniej na jakiś czas. Zastanawiał się przez chwilę, czy Sapho będzie szukał zemsty za to upokorzenie. *Jeśli tak, będę gotowy* – zdecydował. *Od dłuższego czasu przecież mam się na baczności.*

– Naprzód marsz! – zawołał.

– Stać!

Hanno wydawało się przez chwilę, że głos wydający drugą komendę należał do któregoś z jego braci, dlatego w pierwszej chwili nie zareagował. Nie odwołał rozkazu, podobnie jak Mutt i pozostali podoficerowie.

– MÓWIĘ STAC!

Nagle zdał sobie sprawę, że wołał ktoś inny. Zatrzymał się w pół kroku.

Stojący w niewielkiej odległości od nich człowiek zrzucił kaptur płaszcza. Miał jedno oko i szeroką twarz pokrytą gęstą szczeciną.

Żołnierze, którzy od razu rozpoznali mężczyznę, osłupieli. Hanno jako pierwszy odzyskał rezon.

– Bacność! – krzyknął, wyprężając się jak struna. – W lewo patrz!

Jego ludzie zareagowali błyskawicznie. Bracia i ich towarzysze również szybko stanęli w postawie zasadniczej. Hannibal zbliżał się do nich powoli z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Hanno zadrżał ze zdenerwowania. Ich wódz zawsze lubił przechadzać się po obozie w przebraniu, aby zorientować się w nastrojach swoich ludzi. Wydawało się, że po bitwie pod Kannami ograniczył te wycieczki. *Jak widać, nie na długo.*

Teraz już wcale nie był taki pewien, że zachował się właściwie. Hannibal znany był z tego, że surowo karał za wszelkie łamanie dyscypliny. *Bogowie, co on z nami robi?*

Ani Bostar, ani Sapho nie potrafili wytrzymać spojrzenia Hannibala, który przemówił.

– Od dłuższego czasu zdawałem sobie sprawę z dzielących was animozji, ale nie miałem pojęcia, że jest aż tak źle.

– Panie, ja... – zaczął Sapho.

– Cisza! – Krzyk Hannibala był jak trzask bicia.

Sapho spuścił głowę.

– Sapho, nieco szalony, ale przebojowy. Bostar, mężny jak lew i bardziej odpowiedzialny. – Hannibal spojrzał na Hanno, który wiał się pod jego wzrokiem. – I młode lwiątko. Ten, który zwykle postępował zgodnie z podszeptami serca. Ten, który najbardziej potrzebował twardej ręki i dyscypliny. A przynajmniej tak mi się do niedawna wydawało. – Hannibal robił po kilka kroków to w jedną, to w drugą stronę, pozwalając braciom pocić się z niepewności. – W normalnych warunkach pewnie nawet nie usłyszałbym o tym incydencie. Jednak tak się złożyło, że byłem jego świadkiem i wszystko widziałem na własne oczy.

Hanno ukradkiem zerknął na twarze braci. Nie tylko on wstrzymywał oddech.

– To zły znak, gdy dwóch moich najlepszych dowódców falang pierze się po mordach niczym para opojów pod burdelem. – Hanno wbił wzrok w ziemię, myśląc o tym, że będzie musiał zaakceptować każdą karę wymierzoną jego braciom. I jemu. Bo chyba jemu też się nie upiecze. – Wydaje mi się, że przysięga, którą wymusił na was Hanno, powinna wystarczyć, żebyście zachowywali się należycie. – Te słowa wszyscy przywitali z ulgą i odrobiną niedowierzania, chociaż żaden z braci nie odważył się odetchnąć. – Gdybyśmy nie znajdowali się w stanie wojny, zdegradowałbym was obu. I to byłaby naprawdę najmniej nieprzyjemna część kary za taki występki! – Hannibal wodził wzrokiem od Sapho do Bostara, którzy wyglądali na szczerze zawstydzonych. – Jednakże trwa kampania i na dodatek znajdujemy się na obcej ziemi. Tak do brych jak wy oficerów nie da się łatwo zastąpić. – Uniósł rękę i pogroził im palcem. – Nie możemy jednak tak zostawić tej sprawy. Dlatego, pomimo złożonej przez was przysięgi, zamierzam was rozdzielić. Na długo. – Cała trójka wymieniła pełne troski spojrzenia, na co Hannibal roześmiał się głośno. I ten śmiech wcale nie był przyjemny. – Otrzymałem wieści, że mój brat Hasdrubal potrzebuje w Iberii doświadczonych oficerów. Chociaż brakuje mi ludzi, zamierzam mu pomoc. Bostarze, ty będziesz jednym z odesłanych do Iberii oficerów. Musisz udać się tam drogą morską, ponieważ podróż lądem trwałaby o wiele za długo. Czeką cię wiele niebezpieczeństw, ale pewnie dobrze o tym wiesz. Dwa z trzech ostatnich okrętów wysłanych do Iberii zostały zatopione lub przejęte przez Rzymian. Jeśli bogowie pozwolą, tobie uda się dotrzeć bezpiecznie do portu. W Iberii zrobisz, co w twojej mocy, aby pomóc Hasdrubalowi i pozostałym naszym dowódcom pokonać wroga.

– Dam z siebie wszystko, panie – obiecał z pełnym przekonaniem Bostar.

– Dobrze. – Hannibal przyszpilił teraz wzrokiem Sapho, który lekko się wzdrygnął. – Ciebie zatrzymam przy sobie. Nie myśl, że to oznacza, iż czeka cię łatwa służba. Na początek spodziewaj się, że przez najbliższe trzy miesiące ty i twoja falanga będziecie wysyłani na długie patrole.

– Dziękuję, panie – odparł spokojnie Sapho. – Wykonamy każdy rozkaz.

Dlaczego musiał odesłać akurat Bostara? – pomyślał z furią Hanno. *Może już nigdy nie zobaczę ukochanego brata.* Nie potrafił pogodzić się z tą myślą. Wtedy Hannibal zwrócił się do niego. To wystarczyło, żeby myśl o braciach natychmiast uleciała mu z głowy. *Gdzie wyśle mnie?*

– A co do ciebie, najmłodszy synu Malchusa... – zaczął Hannibal. Hanno skupił uwagę na pulsującej mocno tętnicy u podstawy gardła. *Za chwilę dowiem się, jaka czeka mnie kara. Nie ma co do tego wątpliwości.* – Twój ojciec zawsze był oddanym i lojalnym sługą Kartaginy. Jego śmierć również i dla mnie była wielkim ciosem. I wciąż jeszcze go oplakuję.

– Dziękuję, panie.

Cała trójka z szacunkiem pokiwała głowami na wspomnienie ofiary poniesionej przez ich ojca.

– Malchus byłby dziś z ciebie dumny. Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy, panie.

– Wciąż jeszcze jesteś młody. A mimo to masz na swoim koncie wspaniałe dokonania.

Hanno poruszył się niespokojnie, nieprzywykły do takich pochwał.

– Dziękuję, panie.

– Potrzebuję godnego zaufania oficera do niebezpiecznej misji. Myślałem, że wyślę kogoś innego, ale to, co właśnie zobaczyłem, sprawiło, że zmieniłem zdanie. Ty pojedziesz.

Serce Hanno zaczęło bić szybciej.

– Gdzie, panie?

– Na Sycylię – wyjął Hannibal, zniżając głos niemal do szeptu.

– Na Sycylię? – Powtarzając słowa wodza, Hanno poczuł się jak głupiec. Spojrzał na Mutta z bolesnym ukłuciem w piersi. Jego zastępca i dowodzeni przez niego Libijczycy stali się mu bliscy niczym rodzina. Poza tym jaki miałby być z niego użytek bez żołnierzy? – Kto będzie dowodził jednostką podczas mojej nieobecności?

– Dlaczego pytasz? Obecny tu Mutt. Przecież to dla niego nie pierwszozna. Prawda?

Hanno walczył z kielkującą w jego głowie paniką. Czy generał wiedział o tym, że opuścił swój oddział bez pozwolenia? To było dawno, jeszcze przed bitwą pod Kannami, gdy udał się na poszukiwania Aurelii. Zerkał to na Hannibala, to na Mutta, który miał twarz niewinnego dziecka.

– Oficer, który dowodził wcześniej twoją falangą, zginął podczas przekraczania Alp. Mutt opiekował się ludźmi, zanim przydzieliłem cię do tego oddziału.

– Oczywiście, panie. – *Jak mogłem zwątpić w Mutta?* Hanno uśmiechnął się, jakby od początku rozumiał, o co chodziło Hannibalowi.

– Po służbie zamelduj się w moim namiocie.

– Tak jest, panie! – Dumny, ale nieco zasmucony Hanno zasalutował chwacko, jakby był na paradzie.

– Spocznij. – Hannibal machnął lekceważąco ręką. Narzucił kaptur i ruszył przed siebie. Nagle znów przypominał zwykłego żołnierza.

– No to wy obaj dostajecie specjalne rozkazy, podczas gdy ja muszę tkwić w Italii – odezwał się gorzko Sapho.

– Zostajesz u boku największego wodza, jakiego wydała Kartagina – odparł Hanno.

– Równie chwalebne jest towarzyszenie Hannibalowi – dodał pojednawczo Bostar, zaskakując braci. – Hannibal zna twoją wartość. Nieraz już to mówił.

– To prawda – zgodził się Sapho, chociaż w jego oczach znów zapłonął ogień zazdrości.

Sapho nie byłby zadowolony z żadnego rozwiązania – pomyślał Hanno. Z mieszaniną ulgi i smutku uświadomił sobie, że niedługo znajdzie się bardzo daleko od swojego najstarszego brata, ale i od Bostara, Mutta oraz jego ludzi. Istniało duże prawdopodobieństwo, że już nigdy się nie zobaczą.

– Musimy się spotkać, zanim się rozjedziemy. Uczcimy pamięć ojca. – Po krótkiej chwili dodał z zawadiackim uśmiechem: – I ululamy się do nieprzytomności.